

Roku pańskiego 1985(prawdopodobnie), w klasie czwartej bardziej niż w piątej, dziewczynka, w relaksach (granat ze srebrną wstawką) oraz sukience w drobną, czerwoną, bladobledszą kratkę; kołnierzem czerwonym i tożsamym kolorze na obwódkach pozostałych; w golfie czarnym i rajstopach jednakich; na kilka dni przed dniem babci zwiedziona konkursem, wiersz napisała. Układem stychicznym, w dystychy rymem związłym, na wersów około dwudziestu. I powiedział pan... z biblioteki (nazwisko być może do ustalenia), że jakowy talent się objawił, bo w treści niewymuszony, z sensem i puentą, choć jeszcze dziecinna, ale mocną.

Było tego roku pewno i innych dziewczynek z talentem pełno; po kraju rozsianych; nad Wisłą; ale pisać o wszystkich, to jakby każdego z osobna ogórka brać przed zjedzeniem w analizę. A zjeść wszystkie na raz, to nic tylko, jak narażać się na niestrawność.

Konkursem wygranym, latorośl swoich rodziców, miejscem zasłużonym w gablocie za szkłem, poszczycić się chciała. Tym bardziej, że w talencie od mała próżność już drzemie i arogancja dla reszty. Jakież był zawód, kiedy pół klasy, a nawet nie bójmy się powiedzieć - cała, - ryczała ze śmiechu następnego dnia rano. Kpina tak dotkliwie ugodziła dziewczę, że na spotkania biblioteczne duch jej tylko wstępował, pana Onego unikała, a książki już tylko w miejskiej wypożyczać była. Cóż z sukcesu po raz drugi, gdy w dramat się zmienił, kiedy w rodzinie zabłysnąć chciała. *Czymś rozsądniejszym się zajmij; za naukę, k... się weź a nie gryzmoły; to ci chleba nie da; i w ogóle, jaki debil ci tych głupot do głowy napchał* - (przekaz wierny, jednak w obelgi skromniejszy od oryginału). Nawet babcia praktyczną w tym względzie się okazała, tylko wielkim prawo do pisanie przyznając.

I poszedł wtedy w piec, w afekcie, ale jednak, zeszyt z bajkami, co to go kiedyś, rok przeszło temu założyła, a który pod wpływem spotkania z bajkopisarką goszczącą w szkole zaistniał. Umarły książeczki, rycerze, góry w morza się zapadły, a morza wyschły. Tylko na Saharze słońce jednako prażyło, ale cóż nam po pustyni. Najmłodszy brat, jedynie on, ręce zatarł z radości, bo choć jeszcze niewinny w kołysce, to wysłuchiwać musiał bajania.

Smutek jednak nie trwał długo, bo za czas jakiś, już w rozpasanym przedwiośniu, pani od matematyki i inżynierii magister rzekła dziewczęciu: *Talent masz do inżynierki, do technicznych rzeczy i wyobraźnię przestrzenną; widziałabym Cię inżynierem, z dyplomem, magistrzem budownictwa*. A że przy całej klasie słowa przeszły; bez fałszu, gładko z ust do rozumu; to nikt nie śmiał zaprzeczyć potem. Tym bardziej, że zawód to zwiastowało dobry, opłacalny i szacunek wzbudziło; plamę literacką zmazało, w zapomnienie przeszłą.

Rozpasane sukcesem dziewczę, do technicznej szkoły rozpędem wpadło, na egzaminie poprawkowym z polskiego dopowiadając polonistce to, czego nie zdążyło w egzaminie właściwym. (Podpowiem, że prawie maturę by napisało, tyle w tekście objętości się znalazło, ale brakło zakończenia, z braku czasu; i jeszcze lekturę dziwną pod temat podpiewło, bo Borysa Polewoja, prasocrealistyczną „Opowieść o prawdziwym człowieku” - w świetle przemian, iście niepoprawną politycznie). Ale nikt wtedy w rozpisaniu, - mimo zdanej poprawki, wśród czterech szczęśliwców, - rozpasania talentu nie zauważył, tym bardziej dziewczę. Potem jeszcze kratkę w kratkę zapełniła pod wpływem filmu „Mgła”, (emitowanego w TV publicznej, początkiem lat dziewięćdziesiątych), bardziej tekstami dla kapeli metalowej; bardziej, żeby zaimponować. A gdy po zeszytzie słuch zaginął, w zapożyczeniu na wieczne oddanie, porządek dzienny wszystko przyćmił, to też.

Były jeszcze zapisy i próby podjęte opowiadań pomniejszych, szkiców niewyraźnych i innych, ale przepadło to, co jakby czekało na unicestwienie, przepadło razem z innym wszystkim, co strawił pożar. I choć cokolwiek zostało, było już tylko zawadą, wspomnieniem złym o uludzie. (Powiadali, że ją grzebiącą w popiołach widzieli i że westchnienie ulgi wydała, kiedy w prawie nienaruszonym stanie brulion w osmolone ręce wzięła, wyjęła z pogorzeliska.)

Pewno, owszem, nikt nie zaprzeczy, a już ja całkiem ręczę. Dziewczęciu i honor się należy, (choć już nie literacki) i wspomnienie; że uczyła się szybko; że przedmioty ściśle wrosły w nią jak trzeba. Jednak nie wiedzieć, czemu oprócz matematyki, po macoszemu traktowane i z innych powodów zaniedbane z czasem, matematyka koniec końców również. I też tak było, że z przedmiotów zawodowych, zrazu jak nobli(s)tką, gwiazdą, kreskę prostą miała i znawstwo metody Cremona, lecz i tu, samopas usunęła się na bok, z własnej woli, podatnej na wpływy i pole innym oddała, bo znów pochłonięta w egzystencję, po marginesie brnęła.

I kiedy złożymy epizody, literackie animozje z życiem kogoś, kto ledwo trzy wyciągał z międzysłów; kiedy złożymy regresję zawodową w jedną całość; złożymy jakby n i c ocierające się o czarną dziurę. Trudno niestety zebrać argumenty na obronę, gdy swobodnie, przez przetak sypią się na palce u nóg. Owszem, czasem błyszczała. Czasem zdarzało się jej coś celnie ugodzić, zestrzelić ptaki w pióra obrosłe (spadały z nieba bezwolne wobec zgorzknienia). Jednak ani wskazywało to na talent, a tym bardziej na rzemiosło, może raczej na traumę. Jedyne, co warte wspomnienia, to to, że od klasy trzeciej, podstawowej, bohaterka nasza czytała dużo, za dużo nawet, zaniedbując naukę. Bo i taką potrzebę miała, ucieczki w świat fantazji. A lektura optymistyczna zgoła, bo jakże inaczej nazwać opowieści o dzikim zachodzie, przygody Wilmowskiego i inne szczęśliwe fantasy. Lektury też się przewijały obowiązkowe, od deski do deski wszystkie, ale pożytek z nich był taki, że na oceny szkolne nie wpływał. No, bo po cóż się było dzielić tym, co się czuje w poczytaniu; po cóż zdradzać siebie i świat intymny, który specjalnie dla słowa był zbudowany; i po cóż, po trzykroć znów narażać się na śmieszność. A słowa były jak narkotyk i dzień codzienny, wymuszający obowiązki, bywał powodem irytacji i marnowania czasu z dala od drukarskiego tuszu.

Wiecie jak to jest być może, gdy się lekturę w pół zdania przerwie, w pół akcji. Niepokój narasta i cierpliwości brak koniecznej do życia, jak tam czeka tajemnica tego, co na następnej stronie stoi: *kto zabił, za ile i dlaczego?*

Na domiar złego, w zniechęconych warkoczykach i ostentacyjnym irokezie, zgrzytały braki w wychowaniu i etykietce; bo też i ze wsi była, a rodzice zawsze mieli dużo pracy i pracy, i młodszego brata. Wyobcowana, samopas popadała w iluzję, sama sobie wyznaczając zasady i ucząc się życia, lecz zgoła inaczej niż.

Przyszłe miało zdecydować, czy na marne poszło i tyle optymizmu, że nawet chleb tylko czarny i kawa byle, jaka. A czas uciekał w podlegszej dziurze przeciwko. Jedna tylko przestroga, czasem budziła z letargu, częściej z odwrotnym skutkiem: *nie zgorzknąć, bo nie ma nic gorszego od złośliwej, starej jędzy.*

Ale nie temu diabła miano się należy, co strasznie wygląda i nie temu głupcem być, którego widok w pierwszym oddechu wrażenie sprawia zidiociale. Tym bardziej, że podobno pięknej facjacie tylko zbrzydnąć pozostaje w przyszłości, a przeciętnej może policzki zaróżowić byle uśmiech, by się podobać zaczęła.

Na każdego przychodzi bowiem pora; wziąć dupę w troki, worki na śmieci; życie sprzątnąć co dzień, po kawałku. Przyszła i u nas, bo kobietę naszło, że nadrobić stracone najwyższy czas. Poszły w ruch anakreontyki, i strofa Safo ulubiona, acz nieznana jeszcze w nazwie, i kombinacje wszelakie inne, rymy i rytm. Jak na perkusji, na słowach pobrzmiwać zaczęło, że kształt, sens ma to jaki. Potem nawet formę

obierając według własnego uznania, celnie, puentować przypadki się wzięła. Aż ożyło, gwieździe się błysło, i nawet zachwyt tu i tam się wcisnął. Mimo, że metafora dopełniaczowa, jak zmora początkiem się snuła i to przeszło. A im dalej, tym tezy śmielsze, z odkrywaniem świata i siebie pełniejsze, z arogancją starego literata, czasem upartego w satyrze; lub też nazbyt poważne, bo zarzut czasem pobrzmiwał: to nie możliwe, że tak jest.

Nie wierzył ten i ów. Bo nie znał, jak ja, naszej dziewczynki, która w jeszcze głębszą głębię zapadła, słowa w zbiorowość ścisnęła mocno, by tekstem ciągłym omamić. Taka odwaga z otrząskania przyszła; między jedną krytyką a drugą. Szczęściem to, co ukradli, jednak nieskradzione, zostało.

Pewnoście ciekawi, kimże i któż, z relaksów wyrósł i bladobledszej kratki, jednak imienia ujawniać brak powodu, a i bez niego intryguje i w pamięć zapada. Przypatrzcie się jednak dobrze, uprzedzając przyszłe. Lustro nie kłamie, kiedy mówi: przecież ja cię znam.

Ergo.

Było tego roku z pewnością i innych dziewczynek z talentem pełno; po kraju rozsianych; nad Wisłą; Dojrzałych już być może, na pewno dorosłych. Pisać o wszystkich, to jakby każde winogrono z osobna z rozmysłem brać do ust. Ale jeszcze nie jesień, a winnice dopiero w zawiązkach. Niemniej, może się którejś poszczęści.

07/08.06.2010

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

coca_monka, dodano 24.04.2012 11:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.